

Eugeniusz Kurzawa

Spis treści (15)

(fragmenty)



Fot. Kazimierz Sobacki

Przyjaciel Krzysztofa i mój, Andrzej K. Waśkiewicz, relacjonował mi jedną z ostatnich wizyt u Gąsiora w warszawskim mieszkaniu. Zapamiętał chudego człowieka w pampersach, zwyczajnie dogorywającego. A potem – to też dramatyczna opowieść Andrzeja – pogrzeb Krzysztofa, w którym Waśkiewicz uczestniczył. Książ – choć Gąsiorowski nie był „kościelny” – gadający od rzeczy, niemający pojęcia, jak wybitnego poetę chowa. – To wstrząsnęło Andrzejem – powiedziała mi po pewnym czasie Ania Sobacka, żona Waśkiewicza. I gdy Andrzej również zmarł, Hanka prosiła moją żonę i mnie, żebyśmy pomogli jej umówić w Zielonej Górze świeckiego człowieka prowadzącego pogrzeby ateistów. Namiar na niego znalazła w internecie. Był to (już nie żyje) aktor Jerzy Glapa, na dodatek znający ongiś Waśkiewiczów. Zawiozłem go do Gdańska i odwiozłem... Ale to inna opowieść.

Z Krzysztofem spotykaliśmy się pod koniec jego życia dość często (jak na moje rzadkie wyjazdy do Warszawy), głównie przy okazji Zjazdów ZLP lub Warszawskich Jesieni Poetyckich. Zawsze był gotów rozmawiać o poezji, w każdej sytuacji mógł podjąć dialog. Na trzeźwo czy tym bardziej po wódce. Serio i z przejściem mówił o poezji, mechanizmach literackich. Wychylał się z mównicy zjazdowej z przesłaniem do mało zainteresowanej gawiedzi. Lub z przejściem „nadawał” do późnej nocy w korytarzu Domu Literatury. Taki był. Poeta niewątpliwie wybitny, krytyk znakomity. Zostawił taką poetycką radę...

Krzysztof Gąsiorowski*Kleksy**Nie pisz wierszy, to zajmuje za dużo życia.**Stary jesteś. Nie starczy ci tego? Nie ma cię już tam za zakrętem.**Na spacerze wspinasz się na siebie. Niby ściekasz, a jak pod górę.**Niby wciąż naprzód, a wstecz. Im szybciej, tym wolniej. Im wolniej, tym szybciej.**I nie wymachuj tak tą białą laską z atramentem, i tak**wszędzie pełno tu kleksów; które już ledwo żyją.*

Krzysztof Gąsiorowski, ur. 19 maja 1935 roku w Warszawie – zm. 12 stycznia 2012 roku również w Warszawie. Poeta, krytyk, tłumacz, redaktor. Studiował na Politechnice Warszawskiej. Współzałożyciel Orientacji Poetyckiej „Hybrydy”. Od 1969 roku pracował we „Współczesności”, „Literaturze”, od 1975 roku był zastępcą red. naczelnego „Poezji”. Członek ZLP.

Wiesław Kazanecki

Śmierć **Wiesia Kazaneckiego**, poety „co przerósł Białystok nie tylko wzrostem”, była dla mnie potężnym szokiem. Stało się to 1 lutego 1989 roku. Do dziś, mimo upływu czasu, nie mogę się z nią oswoić. Z rozmysłem nie poszedłem na pogrzeb. Zżyliśmy się przez kilka lat, gdy mieszkaliśmy w Białymstoku, bywałem u niego w domu i chyba dobrze się rozumieliśmy. Dlatego pewnego razu zrobiłem z nim wywiad... bez jego udziału. Z głowy. Maszynopis zawiozłem na ulicę Kosmiczną, gdzie mieszkał. Zaakceptował tę pracę, poprosił tylko, żeby mu zostawił maszynopis w celu przemyślenia. Lecz nie zdążył autoryzować rozmowy. Na wieść o śmierci Wiesia postanowiłem wydrukować ów tekst w niedoskonałej formie, czyli tej, którą miał poprawić. Gdy przepisywałem wywiad na maszynie na czysto, musiałem co chwila przerywać, gdyż łączyły się zły i głośno klawiszowe.

Spotkaliśmy się w dniu jego odejścia około godziny 15.30 przy rogu Rynku Kościuszki i ul. Wesołowskiego, i na stojąco, choć opierając się o uliczną ławkę, gadaliśmy chyba z pół godziny, czterdzieści minut. Między innymi o Związku Literatów Polskich. Liczyłem, że Wiesiek będzie pierwszym białostockim prezesem oddziału ZLP, o który wówczas uparcie walczyłem. Niestety, nie doczekał, zmarł w lutym; oddział powstał kilka miesięcy później. Na inaugurację w pięknej siedzibie, w tzw. pałacu koniuszego, przyjechał sam prezes Związku Wojciech Żukrowski. Zaraz po tamtym, zresztą przypadkowym spotkaniu na mieście, Wiesiek pojechał do domu na Kosmiczną. A wieczorem już nie żył. Gdy rano następnego dnia zadzwonił z wiadomością inny Wiesiek, Szymański, nie mogłem długo

załapać, o co mu chodzi. Jak to – Wiesiek nie żyje?! Jaki Wiesiek? Co ty mówisz?! Przecież wczoraj...

Widać musiał być Kazanecki dla mnie ważną postacią, skoro tak mocno przeżyłem jego odejście. Miał w chwili śmierci 50 lat i trzy tygodnie.

Na ulicę Kosmiczną, gdzie Wiesław wybudował dom, podjeżdżałem swoim maluchem zwykle na dłuższą rozmowę. – Ty oczywiście mocną – pytał retorycznie na wstępie. Chodziło o herbatę, z którą wędrowaliśmy na pięterko jego domu-klocka. Mocna herbata znać płać pół szklanki fusów! Steżenie mogło zabić konia. Jak gdzieś słyszałem, takim naparem – nazwanym z rosyjska „czajem” – odurzali się więźniowie. Myśmy zaś gadali zwykle o Białymstoku, poezji, życiu literackim, o powstającym w mieście oddziale Związku Literatów Polskich. Także o jego minionych wyjazdach zagranicznych, Berlinie, USA. Oczywiście o ludziach słowa – poetach. Niekiedy wspominał lata białostockiego miesięcznika „Kontrasty”, gdy rządził nim Klemens Krzyżagórski, i swoje związki z pismem (za moich czasów Kazanecki pracował w oddziale Krajowej Agencji Wydawniczej). Niekiedy padało imię: Edek. W domyśle: Redliński. Lecz w owym czasie autor „Konopieli” mieszkał już w Warszawie – choć ciągle wspominano go w atmosferze sensacyjnych nieomal publikacji w „Kulturze”, którymi obnażał białostockie układy polityczne.

Kiedyś podsunął mi Wiesiek – drukowaną chyba w „Twórczości”, a może i samodzielnie, jako druk zwarty – „Biedną Belgię” Charlesa Baudelaire’a. Uznał, iż ten pastisz to jest wielka metafora Białegostoku, do którego odnosił się dość krytycznie, choć – jak twierdził – jednocześnie z miłością. Wyśmiewana ostro przez francuskiego pisarza Belgia jako żywo przypominała Kazaneckiemu rodzinne miasto, przytłumione umysłowo, brzydkie fizycznie, mało aktywne i niepragnące się samorzutnie zmieniać. Wiesław był rodowitym białostoczaninem z dzielnicy Piaski, bolała go mentalność krajan. A tak widział Belgię, Bruksele Baudelaire’a: „Cygara, jarzyny, kwiaty, owoce, kuchnia, oczy, włosy, wszystko jest mdłe, wszystko jest smutne, bez smaku, sennie. Twarze są zamazane, ciemne, sennie. Potworny strach Francuzów przed tą zaraźliwą śpiączką. Tylko psy żyją; to są murzyni belgijscy. Bruksela o wiele bardziej hałaśliwa od Paryża; dlaczego? Bruk nieregularny; ściany domów cienkie i akustyczne; wąskie ulice; wymowa ordynarna i przesadna; wszyscy są niezdarzy; narodowy gwizd (co to jest) i szczekanie psów. Mało trotuarów albo trotuar, który się nagle urywa (skutki indywidualnej wolności posuniętej do ostateczności). Okropny bruk. Nie ma życia na ulicy. – Dużo balkonów, nikogo na balkonach. »Judasz«, oznaka nudy i niegościnności. Smutek miasta, które nie ma rzeki”.

Tu należałoby zastrzec, że Białystok w zasadzie ma rzekę, raczej rzeczka – Białą, popularnie zwaną Białką. Choć trudno ją zauważyć płynącą wśród ulic...

cdn.